



DROBNIEJSZE ROZPRAWKI i WIADOMOŚCI.

Gromnice w Opatkowicach.

Już po godzinie 8-mej rano dnia 2-go lutego wychodzą ludzie do kościoła parafialnego w Gaju, biorąc ze sobą świece większe lub mniejsze, stosownie do zamożności gospodarzy. Świece te stroją często we wstążki i kwiaty robione, lub wazonikowe. Owijają je także czasem stoczkami, zwanymi tutaj »Błażejkami«. Świecenie gromnic poprzedza zwykle kazanie, w którym poucza proboszcz ludzi, jak wiele pożądanem jest dla każdego chrześcianina posiadanie gromnicy. Po kazaniu wszyscy zgromadzeni w kościele zapalają świece, które ksiądz poświęca. Kościół wtedy wygląda cudownie, gdy w rękach mnóstwa ludzi, goreją świece. Po skończonej sumie ludzie gaszą gromnice, gdyż z powodu znacznej odległości od domów i takby płonących nie donieśli. Przyszedłszy do domu zapalają je powtórnie i na stragarzu w drzwiach i oknach robią płomieniem po jednym krzyżu. Czynią to dlatego, aby w chwili zbliżającej się burzy i grzmotów domostwa ich nie spalił piorun. W niektórych domach po zagaszaniu świecy wdychają dym z gromnicy, twierdząc, że to ich ochroni od bólu gardła.

Świece te poświęcone przechowują zwykle za obrazami lub w skrzyniach. W czasie gwałtownych burz i grzmotów zapalają je i stawiają w oknie lub na stole, przyczem kłękają i odmawiają litanie przeciw gromom a jeśli takiej w książce nie mają, to litanie do P. Jezusa lub Matki Boskiej, a skoro nikt w domu czytać nie umie, odmawiają pacierze. W czasie grzmotów i piorunów wstawiają też do komina zapaloną gromnicę i kadzą wiankami poświęcanymi w oktawę Bożego Ciała.

Z niektórych domów, gdy grzmi, wynoszą przed dom łopatę, na której się do pieca chleb wsadza i pociosek, którym wygarniają ogień z pieca piekarskiego, aby grzmoty ustały.

Świece te zaświecają także, gdy ksiądz przychodzi z Wija-tykiem do chorego. Z niektórych domów wychodzą nawet z gromnicą zapaloną do sieni lub przed dom w chwili, gdy ksiądz zbliża się. Konającemu podają w rękę zapaloną gromnicę na znak wielkiej miłości i tęsknoty za Zbawicielem.

Gdy chory skona, zaświecają w głowach 1 lub 2 gromnice, które zwykle świecą się dotąd, dopóki się zupełnie nie wypalą. Kto ma na to, kupuje drugie po wypaleniu pierwszych i świeci dotąd, dopóki umarłego z domu nie wyniosą.

Jeżeli gdzie w bliskości pali się, to również wychodzą z niektórych chat ze zapaloną gromnicą przed domy i wynoszą obrazy Świętych, obracając je w przeciwną stronę ognia, aby P. Bóg zachował domostwa od pożaru.

Kto gromnicy nie spotrzebował wśród roku, zostawia ją do następnego.

Stanisława Kruczkowska.

O księdzu i parobku (Wojnicz).

Był jeden ksiądz, co kciał dostać na suzbe takiego parobka, coby wiedział jego myśli; ale jakosi sie taki nie trafił. A przysło księdzu jechać do krewnyk, więc prosi Pana Buoga podczas msy, coby mógł dostać tego parobka. Wraca do kuchni, a tu spotyka ładnego młodzieńca; pyto się go: »Cego kces?« — »Jeś mi sie kce i suzby sukám«. — Dął mu ksiądz jeś i nic. A ten bierze śniadanie i idzie do stajnie i daje koniom siano i pucuje w stajni. Ksiądz sie uciesył, wraca do pokoju i zbiyrá sie; patrzy, a parobek zajédzdą juz pod ganek. Ksiądz siadá i jedzie a nie powiedział mu nic, gdzie má jechać. Jadom kole kościoła a ten parobek bierze kamienia i buch we dźwi. Ksiądz nie; jadom dalej. Idzie pogrzyb wielgi, ksiądz prowadzi i śpiéwają ludzie; jegomość zdjął cápkę na furze, a parobek w cápcie siedzi; ale ksiądz mu nic nie mówi, patrzy końca. Jadom dalej a tu stará babka ciągnie w półwoziu trumnę na smentárz; parobek zdjął cápkę i modli sie. Ano nic, jadom dalej; jaz tu widzom siubienicę, a na niéj wisielec dyndá; ksiądz splunoł i patrzy w in-nom stronę; parobek zláz z woza i poszed pomodlić się pod siubienicą. Ksiądz nie nie gádá i ceká, co bedzie dalej.

Przyjechali nakoniec do krewnych; pytajom się księdza: — »Cegóz jegomość nie przyjechał wcora, co był bál? — A ksiądz pado: — »Nie miałem parobka; ale dostałem teráz, co każdá myśl mojom zgadnie; co on bez druge cynik, to jest wielgi spósób!« — Kiedy ksiądz sie nabálowál, powiadá do krewnyk: »Trza jechać!« Patrzom, a parobek juz z końmi pod drzwiami ceká.

Ksiądz wsiąd; był teraz śmialsy, bo się napiuł wina i pedo do parobka: »Słuchejno przyjacielu; cisnąłeś kamieniem w kościół, nicem ci nie mówił; nie zdjąłeś cáпки przed pogrzebem, nicem ci nie mówił, modłułeś się pod siubienicą, takżem ci nic nie mówił; ale teraz widzisz figurę z Panem Bogiem, łácego cáпки nie zdymiesz? — A parobek rzeknie: »Jegomościu, kce jegomość wiedzieć? Modłułem się pod siubienicą, bo wisi tam niewinny człowiek!« — »Źle mówisz« — powiada ksiądz — »przecie go sądzili i protokuła ściągali«. — »Tak, jegomość, ale go bili i mencyli i mówili: przyznaj się, to cie puścimy darmo! On uwierzył i przyznał się, choć tege nie zrobił, a za to go powiesili«. — Ksiądz, jako to uconá osoba, widział, że dobrze gádá; ale pyta go: »Lácegoś cáпки nie zdjął przed figurom?« — »Látego jegomość, bo Panu Bogu wiency znacy ukłon w sercu, jak głupiom cápkom«. A ksiądz, jako to mondrá osoba, widział, że parobek dobrze gádá. Korciło go przecie jesce i pyta! »Lácegoś przed jednym pogrzebem nie zdjął cáпки, a przy drugim, gdzie nie było księdza, ani krzyża, tyś cápkował?« A parobek rzeknie: »Jegomość, ten pogrzeb bogaty, to był za piniondze; kmieć za płacił, to mu z paradom śpiewali i wieźli grzyśne ciało do kościoła, chociaż duse jego cárt smazył na widłach w piekle; a z tem ubogiem to święci aniołowie śli i śpiewali mu pieśni, bo się naciérpiál doś na świecie, żył w biédzie i niedostatku«. Ksiądz jako to mądrá i mozná osoba, widział, że parobek suśnie gádá i zamysłał się. Po chwilce pedá; »ale łácegoś kamieniem rzucił na dom boski?« — A parobek pedá: — »Jegomość, bo ludzie pijani i nietrzyźwi drzymali, kiedy ksiądz jem kazanie gádał, látegom cisnął we drzwi, zeby się zbudzili!« — A ksiądz się zadumał i nie wiedział, jak parobek stanął przed plebanią; kapota zgrzebná zaceła mu się blysecć, jak srybło i złoto i pokázały się dwa skrzydełka i parobek ten uleciał jako anioł do nieba.

Jan Pyrek.

Legenda o Matce Boskiej.

»Głos Narodu« z d. 8 grudnia 1904 umieścił piękną legendę o Matce Boskiej, spisana przez Dr. K. Rakowskiego na podstawie, »autentycznego opowiadania« jednak bez dodatku, kto i gdzie ją opowiadał. Zapytany o to listownie przezemnie, odpowiedział uprzejmie p. R., że ją słyszał w więzieniu od innego więźnia, pochodzącego z Prus zachodnich, człowieka chorego na łagodny obłęd religijny i zupełnie nie wykształconego. Dr. R. przypuszcza, że to, jak i inne, temu podobne opowiadania, były jego własnego pomysłu.

Szczegół ten zapisuję tutaj dla wiadomości badaczy, bo sądzę, że na to zasługuje, a zarazem podaję krótką treść legendy.